Urodzona na Pawiaku. „Mama czekała na ojca całe życie”

data aktualizacji: 2026.06.10 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



W domu państwa Czubatków wciąż są pamiątki. Dokumenty, fotografie, wspomnienia. Nie wszystkie trafiły do muzeum. Nie dlatego, że mają pozostać ukryte. Raczej dlatego, że wciąż są częścią rodzinnego życia, a nie wyłącznie eksponatem.

Anna Czubatka przyszła na świat 20 kwietnia 1944 roku. Urodziła się w miejscu, które miało być końcem nadziei jej matki. Marianna Tartanus była więźniarką warszawskiego Pawiaka. Trafiła tam jako zakładniczka za męża, żołnierza Armii Krajowej.

Mieczysław i Marianna Tartanus pobrali się 27 czerwca 1943 roku. W nocy z 12 na 13 grudnia 1943 roku do domu w Sierakowicach Prawych przyszło gestapo. Niemcy szukali Mieczysława, żołnierza Armii Krajowej. Ponieważ nie udało się go zatrzymać, zabrali jego żonę. Marianna była w ciąży.

Ta noc w pamięci rodzin i lokalnej historii zapisała się jako „czarna noc”. W powiecie łowickim prowadzono wówczas masowe aresztowania po rozbiciu struktur konspiracyjnych Obwodu Łowicz „Łyska” Armii Krajowej. Okupant uderzał nie tylko w żołnierzy podziemia, lecz także w ich rodziny, sąsiadów, łączników, gospodarzy i wszystkich, których można było uznać za zaplecze polskiego oporu.

– Moja mama nosiła mnie wtedy pod sercem i była jedyną kobietą wśród aresztowanych, której udało

się przeżyć tej tragicznej nocy – opowiadała Anna Czubatka z domu Tartanus.

Niewinna w miejscu, gdzie niewinność nie miała znaczenia

Marianna Tartanus trafiła najpierw na gestapo w Łowiczu, potem na Pawiak – największe niemieckie więzienie polityczne na terenie okupowanej Polski. Od marca 1940 roku więzienie przy ulicy Dzielnej w Warszawie podlegało niemieckiej policji bezpieczeństwa i gestapo. Przez jego cele przeszło około 100 tysięcy osób. Około 37 tysięcy zamordowano w egzekucjach, podczas przesłuchań, w celach albo w więziennym szpitalu. Około 60 tysięcy wywieziono do obozów koncentracyjnych i innych miejsc kaźni.

Dla więźniów nazwa „Pawiak" oznaczała lęk, śledztwo, bicie, głód, czekanie na transport albo egzekucję. Dla rodzin – milczenie. Czasem jedynym znakiem życia była krótka wiadomość przemycona przez wychodzącą więźniarkę, gryps, paczka przyjęta przez strażnika, cudzy szept.

Marianna dzieliła celę z niemal czterdziestoma kobietami.

– *Jedne się modliły, inne dyskutowały ze sobą, niektóre były nieufne i ciche. Mama należała do tych pierwszych. Mimo trudnej sytuacji, w której się znalazła, cały czas wzywała Boga i liczyła na jego interwencję* – opowiada pani Anna.

Marianna powtarzała naiwnie: „Co mi mogą zrobić? Przecież jestem niewinna".

Na Pawiaku niewinność nie chroniła przed niczym.

Dzieci, które rodziły się za kratami

W czasie okupacji na Pawiaku więziono także kobiety ciężarne. Część dzieci przychodziła na świat na oddziale kobiecym, zwanym Serbią. Według danych Muzeum Więzienia Pawiak w latach 1939–1944 urodziło się tam około dwudziestu dzieci. Większość z nich wraz z matkami zwolniono 31 lipca 1944 roku, tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Te, które przyszły na świat później, nie miały już takiej szansy. 13 sierpnia Niemcy rozstrzelali dwie położnice z noworodkami.

W tym świecie narodziny dziecka mogły paradoksalnie stać się ratunkiem. Ciężarna więźniarka, a potem matka z noworodkiem, bywała na pewien czas wyłączana z transportu. Nie była to łaska, raczej szczelina w systemie śmierci.

Helena Danielewicz, harcmistrzyni, żona sędziego, działaczka Patronatu i Komisji Pomocy Więźniom, znana pod pseudonimem „Lola" miała wstęp na Pawiak. Dostarczała leki, żywność, paczki, wyprawki dla matek i niemowląt. Współpracowała z podziemiem, przenosiła informacje, organizowała pomoc, a gdy trzeba było – wykorzystywała także łapówki, by ratować matki przed rozdzieleniem z dziećmi.

– Gdy zawiodły wszystkie argumenty, została brzęcząca moneta. Modlitwy mojej mamy zostały wysłuchane, ale szło za nimi ludzkie działanie – mówi Anna Czubatka.

Po narodzinach córki Marianna trafiła do celi matek z dziećmi. Tam poznała właśnie Helenę Danielewicz.

– Przynosiła kolorowanki i przyozdabiała nimi ściany, tak aby dzieci leżące w łóżeczkach widziały coś innego niż tylko obskurne mury Pawiaka – wspomina pani Anna, przywołując opowieści matki.

„Ukłony dla matki Tartanus”

Anna Czubatka nie poznała ojca. Zna go z opowieści, z dokumentów, z rodzinnej pamięci i z jednej sceny, która ma w sobie coś z wojennego cudu.

Mieczysław Tartanus uniknął aresztowania w grudniu 1943 roku. Ukrywał się, ale wracał w okolice domu, żeby dowiadywać się o los żony. W maju 1944 roku został zatrzymany. Trafił na Pawiak, gdzie próbował skontaktować się z Marianną.

Według rodzinnej relacji raz mógł zobaczyć córkę. Do celi matek z dziećmi weszła ekipa hydraulików. Marianny akurat nie było.

– Wydaje mi się, że on widział mnie tuż po narodzinach, kiedy zakradł się do celi matek z dziećmi pod przykrywką hydraulika. Przyglądał się z zaciekawieniem noworodkom, a po skończonej pracy powiedział tylko: „Ukłony dla matki Tartanus!” i wyszedł. O całej sytuacji mama dowiedziała się od współwięźniarek dopiero wtedy, gdy była już wolna – opowiada pani Anna.

Ostatni dzień

31 lipca 1944 roku, dzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego, część więźniarek z małymi dziećmi została zwolniona z Pawiaka. Niemcy likwidowali więzienie, przygotowywali ostatnie transporty i egzekucje. W Warszawie narastało napięcie. Front sowiecki stał już blisko Wisły, a okupant zacierał ślady zbrodni.

Marianna Tartanus wyszła z więzienia z maleńką córką. Miała na sobie tę samą sukienkę i chustę, w których została aresztowana. Najpierw dotarła kolejką do Grodziska. Do Skierniewic pociąg miał odjechać dopiero następnego dnia. Na dworcu szukała schronienia, ale nikt nie chciał jej pomóc. Przyjęła ją dopiero kobieta, od której – jak zapamiętała rodzina – czuć było alkohol.

Rano 1 sierpnia wokół dworca zebrał się tłum. Marianna wiedziała, że z dzieckiem na ręku nie przedrze się przez ludzi.

– *Przekonała funkcjonariusza, aby wpuścił ją wcześniej na peron. Jak się później okazało, do pociągu wsiadłyśmy tylko my i kobieta z dzieckiem, która czekała tam już przed nami. Pojechałyśmy do Skierniewic, a stamtąd pieszo do Sierakowic* – mówi Anna Czubatka.

Dopiero po powrocie Marianna dowiedziała się, że jej mąż został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Latem 1944 roku wywieziono go do KL Gross-Rosen.

Kamienne piekło Gross-Rosen

Gross-Rosen powstał w sierpniu 1940 roku jako filia KL Sachsenhausen. Więźniów kierowano do pracy w miejscowym kamieniołomie granitu. 1 maja 1941 roku obóz uzyskał status samodzielnego obozu koncentracyjnego. Był jednym z najcięższych obozów w niemieckim systemie terroru.

Dwunastogodzinna praca w kamieniołomie, głodowe racje, brak opieki lekarskiej, bicie i terror ze strony załogi SS oraz więźniów funkcyjnych powodowały wysoką śmiertelność. W 1944 roku obóz został rozbudowany w ogromny kompleks z siecią około stu filii. Przez Gross-Rosen i jego podobozy

przeszło około 125 tysięcy więźniów. Szacuje się, że zginęło około 40 tysięcy osób.

Mieczysław Tartanus miał tam pracować przy produkcji zbrojeniowej. W styczniu 1945 roku, podczas ewakuacji obozowego kompleksu, ślad po nim zaginął. Rodzina nigdy nie otrzymała pewnej wiadomości o jego śmierci.

– *Mama czekała na niego całe życie. Nie wyszła powtórnie za mąż i nie brała udziału w zabawach. Kiedy nabierała wodę ze studni, zawsze wyglądała przez płot za tatą. Tydzień przed tym, jak umarła, spytała mnie: „Co by było, gdyby ojciec wrócił?". Żyła z tą nadzieją do samego końca* – mówi pani Anna.

Życie po ocaleniu

Anna Czubatka uczyła się w Szkole Podstawowej w Mokrej Prawej, ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa, potem studium nauczycielskie w Łowiczu. Została nauczycielką nauczania początkowego i wychowawczynią.

– *Praca z dziećmi sprawiała mi wiele radości i satysfakcji. Cieszyłam się, że mogę w jakimś sensie odpowiadać za ich wychowanie* – mówiła.

Uczyła w szkołach w Bartnikach, Mokrej Prawej, Rudzie i Skierniewicach. Męża Jana poznała w pociągu, w drodze do szkoły średniej. Po zakończeniu pracy zawodowej poświęciła się rodzinie.

– *Pomagam dzieciom i wnukom. Mama nauczyła mnie, jak żyć. Była dla mnie wzorem. Przekazała mi najwyższe wartości: wiarę, nadzieję i miłość. Dla mnie najważniejsza z nich jest miłość, dlatego oddałam się całkowicie rodzinie*.

Pani Anna pełniła funkcję prezesa skierniewickiego koła Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. To dzięki jej determinacji w Skierniewicach powstała tablica upamiętniająca więźniów warszawskiego Pawiaka rozstrzelanych przez Niemców. Umieszczono ją na budynku u zbiegu ulic Rawskiej i Mszczonowskiej.

Na tablicy są nazwiska ludzi z okolicznych miejscowości: z Polesia, Bełchowa, Bobrownik, Sierakowic Prawych, Bolimowa, Pszczonowa. Wśród nich żołnierze Armii Krajowej, konspiratorzy, mieszkańcy wsi, których wojna wciągnęła w sam środek historii Polski.

Dług za życie

W domu państwa Czubatków wciąż są pamiątki. Dokumenty, fotografie, wspomnienia. Nie wszystkie trafiły do muzeum. Nie dlatego, że mają pozostać ukryte. Raczej dlatego, że wciąż są częścią rodzinnego życia, a nie wyłącznie eksponatem.

– *Na razie nie oddaję ich do muzeum. Ta historia wciąż jest dla mnie żywa, a każde wspomnienie budzi ogromne emocje. Wierzę jednak, że opowiadając ją, spłacam dług wdzięczności za to, że żyję* – mówiła w rozmowie z „Głosem".

Jej biografia jest czymś więcej niż rodzinnym świadectwem. To historia okupowanej Polski – opowieść o Armii Krajowej, niemieckim terrorze, Pawiaku i Gross-Rosen, ale też o matkach, które

potrafiły ochronić dzieci w świecie zaprojektowanym po to, by odbierać życie.

Anna Czubatka urodziła się w więzieniu. Ocalała, zanim zdążyła zapamiętać strach. Całe późniejsze życie niosła jednak pamięć tych, którzy ją ocalili – matki, która nie przestała wierzyć; ojca, który być może zobaczył ją tylko raz; kobiet z celi; lekarzy i pielęgniarek Pawiaka; Heleny Danielewicz „Loli”.

Źródło: https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/45565-urodzona-na-pawiaku-mama-czekala-na-ojca-cale-zycie